

8871/67

n

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

POCZĄTKI
ZAKŁADU GŁUCHONIEMYCH
WE LWOWIE.



(Wspomnienie w dwusetną rocznicę urodzin
„Ojca głuchoniemych“ opata M. K. de l'Epée).

LWOW.
Nakładem autora.
1912.

24/12 1912

8871/67

1111245
513e

114726
I

Y. Guxialiev
k-e, Stovachygo 41.
29.8.61. 2, -5



Z DRUKARNI E. WINIARZA WE LWOWIE.

Wielmożnemu Panu
Antoniemu Mejbaumowi
wielce zasłużonemu dyrektorowi

i

Szanownemu Gronu nauczycielskiemu
Zakładu głuchoniemych we Lwowie.

tę skromną pracę poświęca

AUTOR.

Przez mnogie tysiące lat przechodziła ludzkość w swym cywilizacyjnym pochodzie do porządku dziennego nad licznym zastępem członków społeczeństwa, których pielgrzymka życiowa napiętnowana była kalectwem głuchoniemoty. Podczas gdy inne rodzaje kalectwa: jak garb, brak nogi, ręki, ślepotą itp. wpadają odrazu w oczy otoczeniu i obudzają pewne współczucie i litość dla nieszczęśliwych, brak tego wyraźnego znamienia niedoli u głuchoniemych, usposabia dla nich mniej życzliwie nieokrzesane zwłaszcza warstwy ludności. Kwalifikują one, w swem ciasnem pojęciu, głuchoniemych jako istoty uparte, krnąbrne i złośliwe, nie szczędzą im więc objawów swej niechęci, a nawet i nieoświeceni rodzice uważają głuchonieme potomstwo za karę niebios, traktują je ostro, bez miłości, bez przywiązania, niebaczni, niepomni faktu, że dzieci głuchonieme, zbożnie wychowywane i odpowiednio kształcone, to z reguły członkowie rodziny łagodni, cisi, przyjemni, przywiązani, przejęci miłością dla wszystkich, którzy nie wyrządzają im krzywdy, a wdzięcznością dla tych, którzy umieją odczuć ich niedolę.

Pierwszym, który zajmował się losem opuszczonych, był pod koniec XVI wieku mnich Pietro Ponce, z klasztoru OO. Benedyktynów w D'Ogna, który wykształcił w r. 1575 w czytaniu i pisanii, ku ogólnemu zdumieniu, młodszego brata

konstablą Kastylii i syna Governadora Arragonii. Pierwsza próba benedyktyńskiej na tem polu cierpliwości i pracy zachęciła do naśladownictwa Hiszpana Juana Pablo Bonnetta i dała mu impuls do napisania pierwszej pracy na temat metody uczenia głuchoniemych. Bonnet był też twórcą palcowego abecadła, którym posługiwali się później jego następcy.

W r. 1660 uczył Anglik Jan Wallis dwóch głuchoniemych i przekazał potomnym swą metodę w rozprawce p. t. „de Loquela“. Rychło po Wallisie zajmowali się tym przedmiotem Anglik Sibscola i Włoch P. Lanna, a lekarz szwajcarski Konrad Amman ucząc córkę swego przyjaciela, korespondował w tym celu z Wallisem i stworzył system nauczania w dziełku, zatytułowanem „Surdus loquens“ i „de Loquela“, które też było przez długi czas jedną z najlepszych prac na tem polu.

W połowie XVIII stulecia zasłynął jako wybitny pedagog głuchoniemych Jakób Rodriguez Pereira, potomek żydowskiej rodziny Portugalii, urodzony 11 kwietnia 1715 w Berlangu, mieście hiszpańskiej z ojca kupca, obdarzony od wczesnej młodości niezwykłym talentem do matematyki, niemniej do języków, z których władał biegle portugalskim, hiszpańskim, francuskim, łacińskim i hebrajskim. Odbywszy studia anatomii i fizjologii ciała ludzkiego, zajmował się zgłębieniem istoty głuchoniemoty, zarazem zaś próbował nauczać głuchoniemych mowy. Pierwszą uczenicą, była jego rodzona siostra, największa troska całej rodziny. Próby z nią przedsięwzięte powiodły się znakomicie. W Amiens kształcił w tym czasie jakiś starszy głuchoniemy za pomocą znaków migowych

swych towarzyszków niedoli. Między nimi był młody d'Azy d'Etavigny, którego poruczyli rodzice opiece Pereiry za roczną opłatą 3.000 franków. W Rochelle wyuczył Pereira syna księcia Chaulnes, wsławił się zaś najbardziej uczniem swoim Saboureux de Fontenay, młodzieńcem niezwykłych zdolności i żelaznej woli. W roku 1751 przedstawił go paryskiej Akademii umiejętności i zyskał nader pochlebne świadectwo, zachęcające go do dalszej pracy. Śladami Pereiry dążyli Ernould, Rosset, Raufort St. Wain i i.

Z grona wszystkich dobrodziejów ludzkości wybił się na tem polu na czoło mistrzów xiądz Michał Karol de l'Epée, obdarzony później zaszczytnem mianem „Ojca głuchoniemych“. On pierwszy ujął naukę ich w pewien system i przekazał go potomności. Urodził się de l'Epée 25 listopada r. 1712 w Wersalu, gdzie ojciec jego piastował urząd królewskiego architekty. Z zawodu prawniczego, z adwokatury, która nie odpowiadała łagodnemu i spokojnemu charakterowi młodego palestranta, przeszedł na teologię, uzyskał rychło święcenia kapłańskie, kanonię i stanowisko kaznodziei w dyecezyi biskupa z Troyes. Po śmierci biskupa, prześladowany za rozpowszechnianie zasad jansenistowskich przeniósł się do Paryża i żył tutaj w odosobnieniu z renty, wynoszącej pokaźną na owe czasy sumę 12.000 franków rocznie. Poznaawszy przypadkowo wdowę, matkę dwóch głuchoniemych córeczek, poprzednio uczenic zmarłego w r. 1759 xiędza Wanina, postanowił w r. 1765 kontynuować ich wykształcenie. Przestudyował rozprawy i dzieła swoich poprzedników, stworzył niebawem własną metodę nauczania, zwaną „szkołą

francuską“, oddał cały swój majątek na poprawę doli nieszczęśliwych i dążył przede wszystkim z pomocą biedniejszym. Już w r. 1770 założył w Paryżu pierwszy na kuli ziemskiej Zakład głuchoniemych i utrzymywał go przez szereg lat własnymi funduszami. Publiczność ciśnieła się na lekcye sławnego nauczyciela, darzyła go, pełna uniesienia, oklaskami, lecz władze rządowe nic nie czyniły, by zabezpieczyć trwały byt Zakładowi. Dopiero, gdy w r. 1785 otrzymał z prywatnej szkatuły Ludwika XIV zapomogę w kwocie 3.100 franków, przeznaczył rząd na rzecz instytucyi xiędza de l'Epée część klasztoru i dochodów Celestynów i asygnował roczny fundusz 3.400 franków.

De l'Epée myślał tylko o swoim Zakładzie, o sobie zupełnie zapomniał, tak dalece nawet, iż pewnej ostrej zimy nie chciał opalać swego pomieszkania, by „nie skrzywdzić“ — jak twierdził — „biednych dzieci o jakich 100 franków“.

Nie mamy zamiaru kreślić obszerniejszego życiorysu, i opisywać zasług „Ojca głuchoniemych“ uczynił to bowiem ks. Wilhelm Wagner w swej cennej pracy p. t. „Xiądz Michał Karol de l'Epée“ drukowanej w Sprawozdaniu z czynności Galicyjskiego Zakładu głuchoniemych we Lwowie za rok szkolny 1911/12, nie możemy atoli nie wspomnieć choćby kilku słowami o bohaterskiem wręcz poświęceniu xiędza de l'Epée, z jakim zajął się losem hrabiego de Solar. Na ulicach Paryża znaleziono pewnego dnia, odzianego w łachmany głuchoniemego młodzieńca. Przytulił go w swym zakładzie xiądz de l'Epée i nazwał Teodorem. W kilka już dni później zauważył grzeczne obejście się i zachowanie chłopca zdradzające wyższe jego pochodzenie.

Domyślając się, iż dziecko padło ofiarą zbrodni bogatych krewnych, począł badać chłopca co do jego przeszłości, a utwierdziwszy się w domysłach, wyruszył, acz liczył 75 rok życia, wraz z malcem w drogę w celu odszukania jego ojcowizny. Wędrowali obaj od miasta do miasta, od wsi do wsi, aż stanęli nareszcie w Tuluzie. I oto poczęły się tutaj tłoczyć w duszy głuchoniemego tak liczne wspomnienia, iż brakło mu znaków na ich wyrażenie. Nagle chłopiec spoważniał, a przeraźliwy krzyk jego rozdarł przestworze... wędrowcy stali u bram pałacu zmarłego hrabiego de Solar, którego jedyny następca, głuchoniemy syn zginął, w zagadkowy sposób, zmarł jak twierdzono w murach Paryża. Xiądz de l'Epée rozpoczął ciężki proces, wygrał go, wyrokiem bowiem z 8 czerwca 1781 przyznał sąd paryski Teodorowi tytuł i dobra hrabiego de Solar. Niedługo cieszyli się, niestety, obaj tem świetnem zwycięstwem. Xiądz zmarł 23 grudnia 1789, a jego pupil Teodor powołany ponownie przed trybunał, pozbawiony protektora i obrony został znów оголоcony z nazwiska i mienia. Zaciągnął się do wojska i w czasie ataku konnicy utracił życie. Wypadek ten jest tematem dramatu pióra Augusta Kotzebuego.

Sława xiędza de l'Epée rozeszła się po całej Europie. Caryca Katarzyna kazała mu objawić swój szacunek i ofiarowała w darze znaczną sumę pieniężną. Podziękował uprzejmie, twierdząc, iż nie potrzebuje rosyjskich pieniędzy, lecz człowieka, któryby przeszczepił jego ideę i naukę na terytoryum potężnej Rosyi.

Podobnie jak od przyjęcia gotówki z rąk Katarzyny wymówił się od daru cesarza Józefa II, który w czasie pobytu w Paryżu odwie-

dził Zakład głuchoniemych i ofiarował de l'Epé-emu intratne opactwo. Czcigodny kapłan prosił monarchę, by w zamian za opactwo jemu przeznaczone, raczył zaopiekować się w swem państwie głuchoniemymi. Prośba odniosła skutek. Cesarz wysłał na naukę do Paryża xiędza opata Fryderyka Storka i mianował go następnie pierwszym dyrektorem Zakładu głuchoniemych w Wiedniu. W Paryżu pobierał też nauki następca Storka, dyrektor Józef May. Obok obu wymienionych zasłużyli się około wykształcenia głuchoniemych Niemcy: Raphael, Arnoldi, Lasius, Senze i prezydent Ulrich. Szybko poczęły powstawać dalsze zakłady naukowe w Pradze, w Medyolanie, w Waitzen, w Londynie, Berlinie, Kopenhadze, Freisingen, Wilnie, Królewcu, Wrocławiu, Lincu itd. Kierowali nimi w znacznej części uczniowie Maya, jak Börger i Störr z Pragi, Simon i Schwartzner z Waitzen, Kasper z Kopenhagi itp. Do szeregu tych uczniów należał także zacny kapłan i przyjaciel dziatwy Jakób Falkowski, wysłany na naukę do Wiednia z ramienia Stanów Królestwa Polskiego. Po ośmiomiesięcznym pobycie w stolicy naddunajskiej udał się Falkowski na dalsze studia do Lincu i Freisingen, a w r. 1817 objął ster nowego Zakładu w Warszawie. W kilkanaście lat później powstał Zakład głuchoniemych we Lwowie, którego pierwsze półwiecze losów stanowi zajmujący przyczynek do dziejów Galicyi.

Mgłą tajemnicy osłoniiony jest związek funduszków Zakładu tego. Oto w dniu 9. sierpnia 1827 zwrócił się był pisemnie Franciszek Schmid, prałat i infułat, proboszcz kościoła św. Szczepana w Wiedniu do kanclerza państwa Antoniego hr. Mittrowsky'ego de Mittrowitz i

Nemiszył z oznajmieniem, że pewien filantrop, którego nazwisko nie może być wymienione, postanowił spełnić dla mieszkańców Galicyi czyn humanitarny przez dostarczenie pierwszych zasobów na stworzenie bądźto Zakładu sierót, bądź też Zakładu głucho-niemych. Bezzwłocznie odniósł się kanclerz Mittrowsky do szefa prezydium gubernialnego we Lwowie Alojzego de Stutterheim i zażądał reskryptem z 15. sierpnia 1827 wyjaśnienia, czy większem dobrodziejstwem dla Galicyi byłby Zakład sierót, czy też Zakład głucho-niemych, dalej czy istnieją już jakie zapisy na powyższe cele, w końcu, czy w razie wydania odezw z ramienia konsystorzów i cyrkulów, znajdują się w kraju ofiarni obywatele i zwiększą fundusze. Stutterheim porozumiał się z rz.-kat. arcybiskupem, prymasem Andrzejem Alojzym hr. Ankwiczem i doniósł kanclerzowi że SS. Miłosierdzia trudnią się już we Lwowie nietylko pielegnowaniem chorych, ale także i wychowywaniem sierót-dziewczątek, że zbierają w tym celu dobrowolne datki, że wskazanem jest wobec tego ufundowanie Zakładu głucho-niemych, która to myśl znajdzie bezwątpienia ogólny poklask i naśladowców ofiarnego filantropa. W odnośnej relacyi z 20-go marca 1828 podniosło prezydium gubernialne, iż „Polak, pozyskany dla sprawy, zwłaszcza zaś dla sprawy o szlachetnych celach, jest zawsze chętnym do wydatnego jej popierania, do materyalnie nawet dotkliwych ofiar, łatwość jednak, z jaką ulega w tej mierze obcym wpływom, w chwili pierwszego zapału dla zbożnego dzieła, stoi w odwrotnym stosunku do wytrwałości tego pięknego nastroju. Pod wpływem swego sangwinicznego temperamentu, Polak rychło się wzrusza i zapala,

lecz też i rychło przemija u niego zapal; pierwsze wrażenie ustępuje miejsca nowym, bliższym wrażeniom, a społeczeństwo zapomina, zaniedbuje to, co mu do niedawna było drogiem i świętem. Dowodem tego akcyja na rzecz Instytutu ubogich, SS. Miłosierdzia i Towarzystwa dam szlacheckich. Materyalne stosunki mieszkańców Galicyi są zresztą w przeważnej części nader przykre. Wiele majątków jest zadłużonych, a dążność obywateli skierowaną ku temu, by je ochronić od nowych ciężarów. To też niechętną jest szlachta galicyjska wszystkim świadczeniom, prestacyom, mającym się powtarzać corocznie, zwłaszcza zaś tabularnemu zabezpieczeniu wszelkich zobowiązań, proceder ten bowiem redukuje wartość dóbr i możność korzystnej ich sprzedaży. Jeżeli gubernium zażąda jednorazowego datku na rzecz Zakładu głuchoniemych, uzyska bezwątpienia obfity plon; od stałych opłat społeczeństwo się odsunie.

Sieroty, acz w większej istniejące liczbie, zyskują łatwiej przychyłność zacnych obywateli kraju, gdy zaś dojdą do pewnego wieku, mogą łatwo na swoje zapracować utrzymanie. Głuchoniemi niewykształceni, ograniczeni na własne siły, narażeni na przesady ciemnego ludu, uważającego ich za złośliwych i podstępnych, walczą z niewypowiedzianemi trudnościami, których źródło w nieszczęśliwym ich położeniu. Wobec braku słuchu i mowy, wobec braku wychowania i sprytu, obracają się w nader tylko ciasnem kole pracy i zarobku na chleb codzienny. Dom sierót wymagałby większych wkładów i wydawniejszych zasobów fundacyjnych, aniżeli można je w kraju uzyskać; Zakład głuchoniemych można stworzyć skromniejszymi środkami. Obok

jednorazowych datków można w tym celu liczyć na zasiłki ze strony kilku zasobniejszych miast, tudzież Stanów, które świadczą i tak już wiele na rzecz Zakładu ciemnych i edukacyi akuserek. Ster Zakładu głuchoniemych należałoby poruczyć bezwarunkowo osobie duchownej“.

Na skutek powyższej relacyi oddał gubernatorowi do dyspozycyi tajemniczy dobroczyńca 16 000 fl. w akcyach austriackiego banku narodowego. Kto był owym dobroczyńcą, trudno z całą orzec pewnością, wszystko przemawia jednak za tem, że pod przybranem nazwiskiem Franciszka Holda, czy Holdheima, ukrywała się osoba samego panującego, Cesarza Franciszka I. Wszakże tak Franciszek I., jak i jego następca Ferdynand I. byli opiekunami lwowskiego Zakładu głuchoniemych, wszakże od pierwszej chwili zajmowała się instytutem władza polityczna i to zajmowała się z wielką gorliwością, wszakże arcyksiążę Ferdynand d'Este zasilał Zakład własnymi funduszami, wszakże otwarcie Zakładu nastąpiło w dniu 11. października, jako w dzień imienin Cesarza Franciszka I. etc.

Postępując w myśl wskazówek, otrzymanych z Wiednia, wydało gubernium 26. sierpnia 1828 r. płomienną odezwę do starostw z poleceniem zbierania datków między szlachtą, duchowieństwem, urzędnikami itp., zarazem zaś z poleceniem zbadania, kto jest w każdym obwodzie z głuchoniemych męskiego i żeńskiego rodzaju, w jakim są wieku, czem się zajmują i czy kształcili się już w jakim zakładzie wychowawczym. Przy dzieciach od lat 7 do 13 r. zażądano wyjaśnienia, w jakim materyalnym bycie znajdują się ich rodzice, względnie opiekunowie,

zwłaszcza, czy mogliby uiszczać opłaty za utrzymanie swych pupilów w Zakładzie. Magistrat lwowski otrzymał ponadto polecenie dowiedzieć się u poważniejszych rękodzielników (stolarzy, ślusarzy, krawców, szewców i zegarmistrzów) czy nie byłiby skłonni przyjąć głuchonieme dzieci na praktykę i dostarczyć im mieszkania, wikt i ubrania.

Zanim nadeszła odpowiedź, porozumiewało się gubernium z arcybiskupem Ankwiczem, dalej z gr. kat. metropolitą Michałem Lewickim, biskupami Janem Potoczkyem i Janem Snigurskim w Przemyślu, kanonikiem Janem Fukierem w Tarnowie, gr. or. biskupem Izajaszem Georgewiczem Balaszeskulem w Czerniowcach, gubernatorem hr. Chotekiem w Pradze itd., a to w celu popierania kwesty, tudzież w celu uzyskania odpowiedniego kierownika Zakładu, jako też i na fachowego nauczyciela dziatwy. — Kwesya pozyskania nauczyciela niełatwą była do rozwiązania. Pierwotnie proponowano na ten posterunek teologa Macieja Hirschlera*), następnie x. dr. Schindlera, katechetę w głównej szkole w Czerniowcach, któremu obiecano podwyższyć roczną płacę z 300 na 400 fl. m. k., później znów teologa wiedeńskiego konwiktu Antoniego Hołyńskiego. Ostatecznie udzieliło gubernium pod datą 16. marca 1830 r. nominacyi Dominikowi Wichitilowi, byłemu nauczycielowi głuchoniemych w Pradze, który zajmował się wówczas wychowaniem syna wiceżupana Szinyei w Eperies. Dekret nominacyjny przyznawał mu 500 fl. m. k. rocznej płacy, wolne

*) Późniejszy biskup w Przemyślu.

pomieszkanie i prawo emerytury urzędnika państwowego, obowiązywał go z drugiej strony do uczenia dzieci po upływie lat kilku własnych ćwiczeń, w ich ojczystym języku — polskim.

Tutaj nasuwa się mimowoli pytanie — jak to mówi słusznie zasłużony dyrektor p. Antoni Mejbaum w swej pracy pt. „Krótki pogląd na rozwój lwowskiego Zakładu głuchoniemych“ *) — dlaczego nie postarało się lwowskie gubernium o nauczyciela z Instytutu warszawskiego. W tem samem kłopotliwem położeniu z powodu braku siły nauczycielskiej znajdował się Zakład w Poznaniu, a jednak daleko lepiej sobie poradził, gdyż wysłał w r. 1835 nauczyciela Sikorskiego do Instytutu warszawskiego w celu zapoznania się z metodą nauczania głuchoniemych; to też od samego prawie początku uczono tam dzieci w ich ojczystym języku. W Zakładzie lwowskim pobierali natomiast wychowankowie przez lat przeszło 18 wykształcenie w języku niemieckim, nie mogąc z niego zwykle korzystać, rodzice ich bowiem nie władali częstokroć tym językiem i nie mogli się porozumieć z nimi ani ustnie, ani pisemnie.

Lecz wróćmy do kwesty, zarządzanej przez władze polityczne. Kwesta ta niezgorsze wydała rezultaty, gdyż już pod datą 15 lutego 1829 ogłosiła *Gazeta lwowska*, redagowana w onczas w niemieckim i polskim języku, iż tytułem dobrowolnych datków dostarczył: cyrkuł sanocki 1970 fl., czortkowski 1697 fl., brzeżański 626 fl.,

*) Sprawozdanie z czynności Galicyjskiego Zakładu Głuchoniemych we Lwowie za rok szkolny 1893/94.

tarnowski 441 fl., samborski 420 fl. i rzeszowski 416 fl. W niespełna pół roku później nadesłał magistrat lwowski 1889 fl., cyrkule: żółkiewski 1934 fl., czortkowski 1717 fl., sanocki 1536 fl., brzeżański 1224 fl., złoczowski 1453 fl., czerniowiecki 1167 fl., kołomyjski 739 fl., stanisławowski 869 fl., jasielski 440 fl., przemyski 553 fl., tarnopolski 406 fl., wadowicki 396 fl., stryjski 368 fl., sandecki 372 fl., samborski 356 fl., rzeszowski 391 fl., lwowski 363 fl. i bocheński 26 fl. Ponadto ofiarowały poszczególne instytucje i osoby, a to: Towarzystwo strzeleckie we Lwowie 600 fl., gmina żydowska 406 fl., biskup Dalaszkesul 150 fl., personal gr. kat. konsystorza w Czerniowcach 66 fl., radca Megerle von Mühlfeld, dyrektor Archiwum, 180 fl., nie licząc kilku zobowiązań co do drobnych, ale stałych datków, tak, iż już z końcem r. 1829 mogło pomyśleć Gubernium o projekcie listu fundacyjnego, o ulokowaniu kapitału i o przedwstępnych krokach dążących do rychłego otworzenia Zakładu. W sprawozdaniu, złożonem kanclerzowi pod datą 3 listopada 1829 doniosło gubernium, iż łączny kapitał wynosi 38 000 fl., przynoszących, licząc po 5%, dochód roczny 1900 fl., dalej, że w Galicyi i na Bukowinie jest 1300 mieszkańców głuchoniemych, z tego zaś około 430 dzieci w wieku szkolnym od lat 7 do 13.

Aby uzyskać jak najrychlej sankcyę cesarską do otwarcia instytutu, opracowało gubernium projekt aktu fundacyjnego. Wedle tego aktu ma być każdorazowy szef kraju protektorem Zakładu; nadzór winien spoczywać w rękach rz. kat. konsystorza i gubernium. Przyjętymi do Zakładu mogą być tylko dzieci ślubne, urodzone w Galicyi i na Bukowinie, w wieku od lat 7 do 13.

nie nawiedzone, oprócz głuchoniemoty, żadnym innym błędem organicznym, religii katolickiej. Pierwszeństwo mają uzdolnione sieroty, dalej dzieci rodziców ubogich, zasobnych zaś tylko za stosownem wynagrodzeniem. Liczbę wychowanków unormowano pierwotnie na 20, z tem, że co roku będzie się zwiększać ta liczba o głów 6. Na razie mogą korzystać z dobrodziejstwa tylko chłopcy, dziewczęta będą dopuszczone dopiero po odpowiedniem urządzeniu Zakładu, a i to tylko w stosunku 1:3. Nauka będzie udzielana na razie w języku niemieckim, w okresie sześcioletnim i ma obejmować czterogodzinną dziennie szkołę rozmowy, religii, czytania, pisania i rachunków. Gdy zabiegi, dążące do uzyskania bezpłatnego lokalu na pomieszczenie Zakładu, zwłaszcza zaś starania, czynione w klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie, spełzły na niczem, a cechmistrze lwowscy zgodzili się na propozycję udzielania głuchoniemym uczniom nauki rękodziela, wikt, mieszkania i ubrania, powstała zrazu zamiast właściwego Zakładu, tylko szkoła głuchoniemych. W skład honorowego zarządu instytutu weszli: członek lwowskiej Kapituły metropolitalnej obrz. rz. kat. jako przewodniczący, dalej członek Rządu krajowego (gubernium), członek Stanów galicyjskich, członek Magistratu i dwóch poważnych obywateli miasta Lwowa.

Z mocy delegacyi Konsystorza objął pierwsze przewodnictwo instytucyi jeden z najzacniejszych wówczas kapłanów-filantropów, twórca dobroczynnych fundacyi Jan Franciszek Hoffman, opat żółkiewski i kanonik lwowskiej kapituły, którego pamięć uwieczniła Rada miasta Lwowa w nazwie jednej z przecznic, łączących

ulicę Łyczakowską z ulicą Piekarską. Pierwszym delegatem czyli asesorem z ramienia rządu był radca gubernialny Wilhelm de Reitzenheim, z ramienia Stanów Ignacy hr. Krasicki, z ramienia miasta Stanisław Czerwiński i Józef Stampfel. W celu jak najkorzystniejszego ulokowania kapitału fundacyjnego postanowiono umieścić go na pupilarnej hipotece i rozpisano w tej mierze konkurs. Zgłosiło się ośmiu chętnych, fiskus nie uznał atoli żadnej z ofiarowanych hipotek za dostateczną.

Zabezpieczywszy sobie, jak wspomnieliśmy, umieszczenie uczniów u rzemieślników za rocznem wynagrodzeniem po 24 fl. niemniej bezpłatną poradę lekarską u dr. Ferdynanda Stechera de Sebenitz, dr. Antoniego Sławikowskiego i dentysty Karola Kaligi, w końcu bezinteresowne przyrządzenie leków u Karola Salomona i Franciszka Tomanka, przystąpiono do otwarcia instytutu i poświęcenia lokalu w dniu 4 października 1830 r. w obecności zebranych licznie dostojnych osób. Pierwszy kurs nauki obejmował zrazu 10 głuchoniemych, między nimi czterech przynależnych do Lwowa, którymi byli dwaj bracia Jan i Maciej Siedmiogrodzcy, Piotr Krzyżanowski i Maciej Urga. Uczono ich wymawiania, czytania i pisania — na razie bez nauki religii dla braku katechety — dalej rysunków, robót pończosznich i pudełkarstwa. Rysunków udzielał bezpłatnie profesor kaligrafii szkoły realnej Nennel. W pierwszych zaraz miesiącach wzrosła liczba uczniów, dla których o ile byli sierotami, ¶lub bardzo biednymi, urządzono konwikt pod nadzorem Wichitila. Czterech eksternistów płaciło po 4 fl. m. k. za każde półroczne.

W półtora niespełna roku od dnia otwarcia szkoły, a to w dniu 14 marca 1832 odbył się pierwszy popis uczniów i obudził żywe zainteresowanie wśród słuchaczy. Wynik egzaminu stwierdził użyteczność instytutu i zachęcał dyrekcyę do tem gorliwszej akcyi, w celu jego rozwoju. Relacyą z 1 sierpnia 1833 zaproponowała dyrekcyja kupno własnego domu. Dzięki poparciu protektora i dobrodzieja arcyksięcia Ferdynanda d'Este, nabyto rzeczywiście na własność dom Münicha, położony na Rurach l. k. 563¹/₄ (ul. Ochronek 13) za cenę kupna 5.860 fl., który zamieniono niebawem za odpowiedniejszą parcelę przy ulicy Łyczakowskiej (nr. 35) i na niej rozpoczęto w czerwcu 1840 budowę obecnego, (rozszerzonego następnie) gmachu zakładowego.

Nie tylko chrześcijanie, ale i żydzi, dla których powstał znacznie później ich własny Zakład głuchoniemych, czerpali wiedzę w Zakładzie katolickim, gubernium bowiem uchwaliło zaraz w chwili otwarcia instytutu, iż akatolicy mogą również korzystać z nauki, (z wyjątkiem religii), jako eksterniści. Miarą poglądów w tej mierze opata Hoffmana jest jego relacya z 21 stycznia 1835, dotycząca przyjęcia na naukę starozakonnej Lory Sternklar. Czytamy tam między innemi słowa: „Dyrekcyja Zakładu nie wątpi, iż łagodny i znany z tolerancyi rząd, ani ze względu na narodowość, ani też na płeć kobiecą, nie wykluczy od humanitarnej opieki i dobrodziejstwa nauki dziecka, czysto odzianego, utalentowanego i spragnionego wiedzy; posadzi się je w osobnej ławce“...

W rok niespełna później zstąpił do grobu zacny kapłan i filantrop, a gubernium i kapi-

tuła znaleźli się w niemałym kłopotcie, kogoby godnego powołać na następcę. Zwrócono pierwotnie uwagę na kanoników: Piotra Frazowskiego i Dymitra Goydana, wybór padł ostatecznie na infułata x. Józefa Broniewskiego. Temu kapłanowi przypadło w udziale miłe zadanie, dokonać obrzędu poświęcenia nowego instytutu pod wezwaniem „Przenajświętszej Trójcy“. Uroczystość odbyła się 26 września 1841, a na wieczną rzeczy pamiątkę wmurowano we frontową ścianę budynku tablicę z łacińskim napisem. Przy tej sposobności wygłosił katecheta zakładu xiądz Jan Kaliniewicz piękną przemowę, którą ogłoszono następnie drukiem na korzyść zakładu. Tak rychłe wzniesienie budynku zawdzięczał Zakład publicznej ofiarności arcyksięcia Ferdynanda d'Este, radcy gubernialnego Leopolda Krattera, Ignacego hr. Krasickiego, Wojciecha Brandysa z Kalwaryi i wielu innych szczodrych ofiarodawców. Od tej pory począł majątek Zakładu stopniowo, a stale wzrastać! Jedni skłádali fundusze na bieżące potrzeby, jak n. p. na ogrodzenie Zakładu żelaznemi sztabami, które lane w fabryce w Mizuniu wymagały większego nakładu, inni na fundusz żelazny, ci legowali drobne kwoty, owi zapisywali wydatne fundusze. Nie brakło sposobności i pozorów do tego rodzaju ofiar, a przykład jednych, zachęcał drugich do wstępowania w ich ślady. Posypały się zwłaszcza datki, gdy Cesarz Franciszek Józef I. w czasie swej bytności we Lwowie zwiedził Zakład i wyraził się o nim pochlebnie. Wtedy to między innymi Jakób Hersz Bernstein, któremu cesarską decyzją z 29 sierpnia 1854 pozwolono, pomimo, iż był starozakonnym, stanąć do licytacji przy egzekucyjnej sprzedaży dóbr Luba-

czów z przyległościami, nabyć i posiadać ziemski majątek, ofiarował 400 fl. na instytut głuchoniemych, a za przykładem jego podążył Chaskel Trachtenberg z kwotą 200 fl. m. k. Szczęśliwe rozwiązanie cesarzowej Elżbiety, dało impuls do złożenia datku dr. Alojzemu Rybickiemu 50 fl., Janowi Żurakowskiemu z Zadarowa w cyrkule Stanisławowskim 100 fl., Mikołajowi br. Romaszkanowi 500 fl. itp. W czasie drugiej bytności we Lwowie złożył Cesarz na dobroczynne instytucje i ubogich miasta Lwowa 5.000 fl., z czego otrzymał Zakład głuchoniemych 250 fl.*).

Obok licznych legatów notują dzieje Zakładu głuchoniemych 7 wydatnych fundacyi, między którymi przoduje fundacya imienia Sikorskich, zasługująca na szczegółowe omówienie ze względu na uporne okoliczności i na osoby dobroczyńców, wywodzące się z gniazda Kołłątajów. Z końcem XVIII. i początkiem XIX. stulecia znane były obok podkanclerzego Hugona Kołłątaja domy Jana ze Stumbergu Kołłątaja, ojca Eustachego, a dziada Zofii Maryi, poślubionej Emilianowi Sołtykowi, tudzież wnuków Eustachego i Jana, dalej Rafała ze Stumbergu Kołłątaja, starosty trześniowskiego, ojca Maryi, poślubionej 1^o v. Wężykowi, 2^o v. Józefowi Sikorskiemu. Bliższe stosunki czy też węzły familijne, wiążące Kołłątajów z Wężykami, były bezwątpienia motywem, iż Hugo Kołłątaj, odbierając

*) Pretendowali wówczas o datek także na Zakład ruskich podrzutków, Andrzej Makolondra i Onufry Rypuszyński, gubernium odmówiło mu jednak, gdyż nie mieli pozwolenia do prowadzenia takiego instytutu.

w drodze dyplomatycznej przechowaną w depozycie rządu austriackiego swą cenną szkatułę z klejnotami, mianował pełnomocnikiem Rafała Wężyka. „Podkanclerzy Kollątaj zmarł bez pozostawienia wydatniejszego majątku, a jeśli co zostawił, to przypadł ten drobny spadek w udziale rodzinie“. Takie twierdzenie znajdujemy w aktach rządu austriackiego, jako odpowiedź wierzytelom Hugona Kollątaja, usiłującym zabezpieczyć swe pretensye na szkatule z klejnotami, której losy po wręczeniu jej przez Wężyka Kollątajowi nie są bliżej stwierdzone*). Otóż nasuwa się mimowoli pytanie, czy z tą, odebraną przez Rafała Wężyka z kasy rządowej szkatułą Kollątaja, z zarzutem, czynionym mu z tego tytułu po upadku Rzeczypospolitej nie stoją w związku dobroczynne fundacye Maryi z Kollątajów 1^o v. Wężykowej, 2^o v. Józefowej Sikorskiej. Testamentem z dnia 21 marca 1853 zapisała ona dobra swoje, a to: rodzinne gniazdo Trześniów i Buków na fundusz lwowski ślepych i głuchoniemych i na fundusz dla 20 sierot, zostających w klasztorze Panien Sacré-Coeur. Członkom rodziny swojej (Kollątajom) pozostawiła tylko poszczególne pamiątki: Dyonizemu Kollątajowi (zmarł w r. 1863), Zofii z Kollątajów Sołtykowej, Józefowi i Eustachemu Kollątajom. Kuratorem i administratorem dóbr mianowała Sikorska Józefa Bartmańskiego, u którego zgłosiła potem swe pretensye do spadku Józefa Wanda, naturalna córka Agnieszki Pischkittel i Józefa Sikorskiego. Imieniem jej wystę-

*) Józef Białynia Chołodecki: „Szkatułka Kollątaja“ (Kronika powszechna nr. 26 i 27 z r. 1912).

pował wobec sądu opiekun Maryan Laneri, a sprawę prowadził adwokat dr. Franciszek Smolka. (Akt z 15 listopada 1853, L. 35 637). Ostatecznie przyszło do dobrowolnej ugody, z mocy której otrzymała pretendentka jednorazową odprawę, a fundacye pozostały w pełnej mocy.

Kończąc zakresloną programem opowieść, nie możemy pominąć kilku jeszcze ważnych dat i szczegółów. Oto w r. 1856. za czasów rządów namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego, przestano nauczać dzieci w języku niemieckim, a wprowadzono język polski. Pierwszymi nauczycielami w tym języku byli Antoni Panthera i Tomasz Chocholousek. Ten ostatni opracował i wydał podręcznik „Obraz i Słowo“, z której to pracy przez długi szereg lat korzystała dziatwa. Donośną w dziejach Zakładu była reorganizacya, przeprowadzona w r. 1875. Dr. Teofil Gerstman, ówczesny członek dyrekcyi, widząc smutny stan instytutu, porozumiał się z infułatem x. Karolem Mossingiem, wyjechał do Warszawy, zwiedził tamtejszy Zakład, słynny z dobrej administracyi i metody nauczania i po kilkutygodniowym pobycie zreorganizował następnie lwowski instytut na wzór warszawskiego. W tym celu wysłano x. Ignacego Pogonowskiego i wyjechała ze Lwowa do Warszawy na rok praktyki nauczycielka p. Eleonora Ruebenbauerówna, sprowadzono zaś z Instytutu warszawskiego nowe siły pedagogiczne w osobach pp. Ewarysta Rodziszewskiego, Eweliny i Antoniego Mejbaumów. Ten ostatni steruje od szeregu lat, jako dyrektor instytucyą, która dzięki zabiegom, dzięki umiejętnej i gorliwej pracy jego i grona nauczycielskiego, rozwija się i cieszy ogólnem uznaniem i sympatya społeczeństwa naszego.
